Cena 10 hal.

Nr. 31

Kraków, Poniedziałek 18 Stycznia 1915.

Rok XXIII

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor. za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie 2 kor. 70 h. kwartalnie 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie.

WYDANIE WIECZORNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu“. — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED.: Ul. św. Tomasza L. 35. Adr. telegr.: „Głos Narodu“ Kraków. Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 3344.

Dezorganizacya w armii rosyjskiej

Dezercya żołnierzy. — Samookaleczenia się. — Przygnębienia komendantów.

Berlin, 18 stycznia.

(T. B.) Specyalny sprawozdawca biura Wolffa na wschodnim terenie wojennym donosi:

Na wschodnim terenie wojennym panuje pogoda wiosenna przy kilku stopniach ciepła, padają deszcze i szaleje wichura. Jednakowoż na granicy węgierskiej chwycił już lekki mróz. — Przez noc mogą drogi stężeć, a wtenczas się pokaże, że cisza po stronie rosyjskiej ma źródło jeszcze w innych przyczynach, niż tylko w samej pogodzie, a mianowicie **w bierności, do jakiej jest zmuszone rosyjskie kierownictwo wojskowe.** Wszystkie oznaki przemawiają za tem, że **w większej części armii rosyjskiej panuje duch, który nie pozwala kierownictwu zaufać wojskom, że sprostają wielkim natężeniom i niedostatkom połączonym z wielką ofenzywą.** — Wszyscy jeńcy, wzięci do niewoli, opowiadają, że **rosyjscy żołnierze stracili już wszelką ochotę do tej wojny.** Wśród żołnierzy rosyjskich, którym obiecywano, że wojna się skończy z nowym rokiem, umacnia się skutkiem widocznego braku broni i amunicyi, przekonanie, że **armia rosyjska znajduje się u kresu swoich sił.**

Nadchodzą posiłki bez broni. Przybyli czekają na śmierć walczących na przedzie, aby dalej walczyć ich bronią. Działa to na wielu deprymująco.

Potwierdzenie prawdziwości opowiadań jeńców stanowi dokument, jaki znaleziono niedawno przy rosyjskim komendancie batalionu jednego z pułków rosyjskich piechoty. Według tego dokumentu, rosyjskie komendy wszystkich armij, widziały się przed kilku tygodniami zmuszone do wydania **surowego rozkazu zwróconego przeciw rozpowszechniającemu się usuwaniu się i uciekaniu z frontu wojennego i skłonnościom do samookaleczenia się.** W rozkazie wskazuje głównodowodzący na **pesymistyczny, przygnębiony stan ducha komendantów wielu oddziałów wojskowych** i oświadcza, że **będzie usuwał ze stanowisk wszystkich komendantów, w których oddziałach masowa ucieczka załogi przybierze groźny charakter.** Rozkaz oznajmia dalej, że żołnierze, którzy sami sobie przestrzelają palce lewej ręki, aby się uwolnić od służby na froncie, stawiani będą przed sąd wojenny.

Sprawozdawca dodaje, że może gwarantować, iż wspomniany rozkaz jest autentyczny.

Przed Warszawą.

Berlin, 18 stycznia.

Korespondent „Timesu“, który zwiedzał za zezwoleniem komendy rosyjskiej, teren wojny na zachód od Warszawy, wyraża się bardzo pesymistycznie. Zdaniem jego niemożliwem jest przed upływem kilku miesięcy w krwawych i zaciętych walkach wypędzić Niemców z ich stanowisk. Przed wiosną nie przyjdzie z rosyjskiej strony do wybitniejszych czynów wojennych. Rosyanie cierpią wiele od śniegu i zimna.

Amsterdam, 18 stycznia.

„Times“ twierdzi, że Niemcy główny atak na Warszawę podejmą od północy. Linię nad Bzurą silnie ufortyfikowali. Ruchliwość wojsk znacznie się obecnie zmniejszyła z powodu odwilży i deszczów. Drogi są nie do użycia. Błoto jest na 1 metr głębokie.

Kopenhaga, 18 stycznia.

Mimo bardzo niekorzystnej pogody **pozycye armii niemieckiej i austro-węgierskiej posunęły się tuż przed okręg forteczny Warszawy.** — Pociągi kolejowe wywożą codziennie tysiące zbiegów cywilnej ludności warszawskiej w kierunku do Białostoku.

Straty rosyjskie.

Wojskowy współpracownik „Pester Lloydu“ oblicza **straty rosyjskie** w ostatnich czasach **na froncie Gorlic—Inowłódź na 40—50.000 ludzi.** Wywody swe kończy słowami: „Optymistyczne sądy byłyby nie na miejscu. Nie jesteśmy jeszcze przy końcu wojny. Może jednak stoimy przed decyzyą w ważnem stadyum operacyi. — Dotąd szło wszystko dobrze. Dlaczegóż nie mamy przejąć się ufnością, że najbliższa przyszłość przyniesie nam jeszcze coś lepszego?“

Walki pod Soissons.

Genewa, 18 stycznia.

Generał Cherfils wzywa w dziennikach paryskich ludność francuską do zachowania zimnej krwi. **Sytuacya pod Soissons stałaby się mogła tylko wówczas niebezpieczną, gdyby gen. Kluckowi udało się dostać na lewy brzeg rzeki Aisne.**

Prasa paryska protestuje przeciw zestawianiu (w niemieckim biuletynie) bitwy pod Soissons z bitwą pod Gravelotte-Saint Privat w r. 1870. Pod Gravelotte walczyło bowiem pięć francuskich korpusów, pod Soissons zaś tylko jeden korpus.

Schronisko dla przybyszów galicyjskich w Wiedniu.

Przy onegdajszem otwarciu nowego schroniska dla przybyszów galicyjskich na Wallnerstrasse w Wiedniu, byli obecni prezes Koła polskiego Dr Leo i wiceprezes Czaykowski. Na zaproszenie ministra Bilińskiego zjawili się członkowie rządu, celem oglądnięcia schroniska. Minister oświaty Hussarek usprawiedliwił swą nieobecność ważnemi sprawami urzędowemi, tak samo usprawiedliwił nieobecność swoją burmistrz Weisskirchner. Ministrowie pod kierownictwem radcy dworu Twardowskiego i szefa prasowego wspólnego ministerstwa skarbu Flandraka, oglądali poszczególne działy schroniska blisko dwie godziny. Hr. Stürgkh i inni ministrowie wyrazili żywe zadowolenie z powodu doskonałego urządzenia i podziękowali także radcy cesarskiemu Franklowi za bezinteresowne odstąpienie dwóch domów na ten cel.

Rosyjska pomoc dla Serbii.

Berno. (Tel. pryw.) Według doniesień „Giornale d'Italia“ ze Sofii liczne rosyjskie okręty transportowe wiozą codziennie Dunajem amunicyę, środki żywności i armaty dla Serbii.

Rosyjskie pisma twierdzą, że Serbowie nie mają żywności dla jeńców wojennych austryackich i dlatego transportują ich na wyspę Maltę.

Kolej do Egiptu.

Konstantynopol. (T. B.) Izba przyjęła **budżet kolei Hedżas, który zawiera nadzwyczajny kredyt 2,000.000 funtów na budowę linii kolejowej do Egiptu.**

(Uchwała parlamentu tureckiego ma na celu ułatwienie armii Dżemala Paszy marsz przez półwysep synajski ku granicy egipskiej. Przestrzeń w linii powietrznej od Suezu do stacyi Maan położonej na kolei Hedżas, wynosi około 300 kilometrów. Budowa kolei natrafia tam na trudności ze względu na bezwodną i bezludną pustynię El Tih wypełniającą wnętrze półwyspu synajskiego. Przyp. Red.).

Ponowne trzęsienie ziemi we Włoszech.

Sora. (T. B.) Wczoraj o godz. 2.15 w nocy, dało się słyszeć **ponowne lekkie trzęsienie ziemi.** Ludność zachowała się jednak spokojnie. Przez całą noc padał deszcz.

Włochy nie przyjmują pomocy z zagranicy.

Rzym. (Tel. pryw.) „Giornale d'Italia“ donosi, że **rząd włoski w formie uprzejmej i grzecznej oświadczył** przedstawicielowi pewnego poselstwa zagranicznego, że w obecnych warunkach **nie może przyjąć pomocy z zagranicy, czy to wojującej, czy też neutralnej dla ofiar nawiedzonych klęską trzęsienia ziemi.**

Niemiecki minister skarbu.

Berlin. (Tel. pryw.) Urzędowa „Norddeutsche Allg. Ztg“ donosi, że wkrótce ustąpi ze swego stanowiska kierownik urzędu skarbu Rzeszy niemieckiej, sekretarz stanu Kühn wskutek choroby, a miejsce jego zajmie dyrektor „Deutsche Bank“, rzeczywisty radca legacyjny prof. Dr Helferich, jeden z najznakomitszych finansistów niemieckich, zarówno znakomity teoretyk, jak i praktyk.

Londyn. (T. B.) Wiele hoteli londyńskich, które po wybuchu wojny usunęły personal austryacki i węgierski, teraz znów ich przyjmują.

Londyn. (T. B.) Parowiec Kanara rozbił się koło Cavas Ponit. Pasażerowie i załoga ocaleni.

Jak Rosya wypełnia swe przyrzeczenia.

Wódz naczelny armii rosyjskiej, w. ks. Mikołaj Mikołajewicz, w manifeście swym z 14 sierpnia 1914, żyrowanym podobno przez rząd angielski i francuski, ogłosił „urbi et orbi“, że Rosya dąży do „zjednoczenia wszystkich ziem polskich pod berłem cara rosyjskiego i pragnie wyposażyć te ziemie w pełną autonomię narodową. Od szeregu tygodni czytamy o wzmagającym się wśród społeczeństwa rosyjskiego prądzie polonofilskim. Objawem owego prądu są pełne sympatyi dla Polski wynurzenia prasy, zebrania i bankiety manifestacyjne, organizacya czynnej pomocy dla dotkniętego zniszczeniem Królestwa. Cała Rosya, urzędowa i nieurzędowa, zdaje się tedy inaugurować nową erę swego stosunku do Polski, tak długo i okrutnie przez tąż samą Rosyę ciemiężoną.

Ale oto wpada nam w ręce garść faktów, które w osobliwem świetle stawiają cały ten rosyjski rozpęd ku sprawiedliwości. Fakta owe, jako cenny materyał oryentacyjny, musimy poznać.

Istniejący w Paryżu „Komitet ochotników polskich, wcielonych do armii francuskiej“ wydał temi czasy broszurę polityczną p. t.: „Pour une paix durable“, „O trwały pokój“, poświęconą w całości omówieniu sprawy polskiej na tle toczącej się obecnie wojny. Ochotnicy polscy, których pod sztandary Francyi zawiodła obawa przed hegemonią zwycięskiego żywiołu niemieckiego w Europie, nie utracili bynajmniej zdolności do trzeźwej oceny zachowania się Rosyi w Polsce i temu zachowaniu się poświęcają zajmujący rozdział swej broszury.

„Można było sądzić — stwierdza broszura — że po manifeście w. ks. swobodniej odetchniemy w Królestwie“. Nadzieję tę zniweczyła przecież rzeczywistość, niosąca fakty sprzeczne z owym manifestem, zarówno obfite, jak wymowne. W sposobie rządzenia krajem nic się zasadniczo nie zmieniło. Do urzędów publicznych i nadal Polacy nie są dopuszczeni. Szkoły państwowe pozostały rosyjskie. — Jedynem ustępstwem, uczynionem po orędziu naczelnego wodza było to, iż wprowadzano język polski do napisów na budynkach kolejowych. Ale już 6-go października, w niecałe dwa miesiące po manifeście i te napisy usunięto. Gdy pewnemu wyższemu urzędnikowi rosyjskiemu zwrócono uwagę, że należałoby przecież respektować cokolwiek przyrzeczenia i intencye monarsze, odpowiedział poprostu, że „manifest nikogo nie obowiązuje“. „Kuryer Warszawski“ z dnia 1 listopada stwierdza: „W dwa miesiące po obietnicy wskrzeszenia Polski nie można zauważyć najmniejszego zwolnienia w systemie ucisku, pod którym Polska jęczy, przeciwnie, system ten niezmienną surowością jest wszędzie utrzymany“.

Pomijamy, co autorowie broszury mówią o działalności władz rosyjskich w Galicyi wschodniej, działalności, również rażąco sprzecznej z przyrzeczeniem swobód, jakie Polakom miały przypaść w udziale. Ta część naszego kraju jest bowiem w mniemaniu Rosyan ziemią „odwiecznie rosyjską“. Ale przytoczymy jeszcze jeden szczegół znamienny. Pewien rosyjski dyplomata (w Paryżu?) nazajutrz po ogłoszeniu wielkoksiążęcego orędzia, rzekł: „Byłoby naiwnością sądzić, że Polakom dane będą takie swobody, jakie posiadają w Austryi“...

Tyle broszura paryska.

A oto jeszcze fakt charakterystyczny. Do „Legionisty Palskiego“ donoszą z Łodzi, że gdy tamtejszy Polski Komitet Sanitarny, po ustąpieniu pierwszej inwazyi niemieckiej, pragnął urządzić na dochód „Czerwonego Krzyża“ dzień znaczka narodowego“, władze rosyjskie zabroniły inicyatorowi, ks. Szmidelowi, sprzedawania znaczków o barwach polskich, motywując zakaz w ten sposób, że kolorami obowiązującemi w Polsce są barwy — rosyjskie.

Wobec tych wszystkich faktów i przejawów możemy spytać: Gdzie podziało się słowo wielko-książęce? Co stało się z przyrzeczeniami uroczystemi z dnia 14 sierpnia 1914?!

Serbowie we właściwem świetle.

W „Die Zeit“ czytamy:

Bardzo skąpo nadchodzą wiadomości z monarchii do armii na pole walki, za to oczekuje się ich i rzec można, pożera z nieopisaną chciwością. Gazeta, ów rzadki łącznik z duchową kulturą ojczystego kraju, zestawia w całości zdarzenia jednego, lub kilku tygodni. Łatwo zrozumieć, że ogromnie niecierpliwie przerzuca się ją, zanim się znajdzie opis własnych czynów wojennych. Tak by się chciało wiedzieć, jak oceniają walki w stolicy państwa, walki, które staczamy po niewysłowionych trudach i niedostatkach, w które włożyliśmy całą naszą wiedzę i wolę i w nich chętnie krew przelewaliśmy. Wiedeń roi się niestety od patentowanych „znawców“ Bałkanów. Wyobraźni niezaćmionej żadną znajomością sprawy, zawdzięczamy już prawie od początku naszej kampanii bałkańskiej częste a mimo tego niesmaczne opisy o grożącym upadku armii serbskiej, o jej nędznem uzbrojeniu, dezercyach masowych, głodzie i bitkach poza plecami nieprzyjacielskiego wojska. Wiadomości te nie mają żadnego innego celu, jak tylko zadowalnianie własnej próżności autorów.

My, którzy od tygodni całych stawiamy czoło Serbom jako nieprzyjaciołom, krzyżujemy z nimi broń i własną krew z ich krwią mięszamy, wymagamy, aby właściwie i sprawiedliwie oceniano przeciwnika; to winniśmy przedewszystkiem naszemu wojskowemu honorowi. Armia serbska przedstawia się jakościowo prawdopodobnie nawet jako silniejszy przeciwnik aniżeli wojska walczących z nami wielkich mocarstw. Nawet każdy laik jasno pojmie, że Serbowie mają za sobą doświadczenie trzech wojen, a ta-

Obrazki wojenne.

II.

Że i do Brzeska wpadały pociski armatnie, to wyraźnym tego dowodem jest otwór wybity granatem w ścianie pierwszego piętra jednej z najładniejszych kamienic w mieście, stanowiącej własność adwokata p. Dra Cygi.

Otwór jest tak znaczny, że mały chłopiec mógłby przezeń się przecisnąć. Na szczęście mieszkanie było niezamieszkałe, wobec czego szkoda ograniczyła się do zniszczenia mebli.

Ci mieszkańcy Brzeska, którzy pozostali na miejscu, znaczniejszych szkód nie ponieśli, natomiast domy i mieszkania innych zostały porujnowane.

W Okocimie znieważyli brutalnie Rosyanie inspektora browaru. Przyjechało kilku kozaków po piwo, inspektor też polecił im wydać parę beczułek; zaraz jednak otrzymał od oficera zakaz wydawania piwa żołnierzom widocznie z obawy, aby ci podnieceni alkoholem, jeszcze większych nadużyć nie robili.

Na drugi dzień przyjechali znowu żołnierze po piwo, a gdy im takowego inspektor nie wydał zasłaniając się pisemnym zakazem, pobili go nahajkami i kolbami karabinów.

Ślady pocisków armatnich w kształcie dołków po polach i rowach znajdują się obok gościńca rządowego do samego Wojnicza.

Gdzieniegdzie widać zdemolowaną doszczętnie karczmę przydrożną, to znowu dość często rowy strzeleckie, ciągnące się przy nierównym terenie tak daleko w poprzek pól, dokąd dojrzeć można. Są to przeważnie rowy rosyjskie, które oni robili, gdy dzielne armie sprzymierzone wypierały ich z pod Krakowa. Poznać to można po nasypach ziemi, które są zawsze po stronie nieprzyjaciela.

Trzeba przyznać, że Rosyanie mają spryt w tego rodzaju rzeczach i umieją wyzyskać wszystko, co się do tego nadaje.

Wiadomą jest rzeczą, że żołnierz i w rowie strzeleckim narażony jest na pociski karabinowe, bo przecież opierając karabin na wyrzuconej z rowu ziemi, musi częścią głowy wychylić się ponad lufę karabinu, inaczej bowiem strzelanie byłoby zupełnie bezcelowe.

Na polach dębińskich złożono większą ilość drenów różnego kalibru, które to dreny właściciele dóbr Dembna przygotowali do zdrenowania mokrych gruntów. Rosyanie wyzyskali tę okoliczność. Największe dreny powsadzali w ziemię nasypaną nad rowami strzeleckiemi tak, że ziemia na tych drenach zasłania zupełnie żołnierza celującego wygodnie i strzelającego przez otwory drenów do nieprzyjaciela.

Pomysł prawdziwie dobry, bo sam sprawdziłem, że przez otwór takich drenów widzi się dobrze i daleko, a karabin swobodnie może się poruszać, ale niepodobna sobie wyobrazić, aby wojsko takie czy inne dreny na ten cel służyć mające, za sobą woziło.

Otóż Rosyanie widząc takie dreny na polu przeznaczone do zupełnie innego celu, oryentują się odrazu i zużytkowują je do celu wojennego.

W Dembnie na probostwie również Rosyanie byli, jak zresztą we wszystkich okolicznych wsiach i chałupach. Dembno może więcej od innych wsi miało tych gości nieproszonych, albowiem leży tuż obok głównego gościńca rządowego, biegnącego od Tarnowa do Krakowa. Przesuwały się też tu wojska najróżnorodniejszego gatunku i narodowości, jeżeli zatem zdarzyło się nawet, że jedni obeszli się względnie dobrze, to drudzy chcąc naprawić opinię wojsk rosyjskich, brali i rekwirowali co się dało.

Zacnego księdza kanonika Mikę szczególniej dotknęła ta inwazya rosyjska, a to tem rzecz ciekawsza, że tu sprawcami rabunku byli wprost panowie oficerowie.

Po oddaniu wszystkich koni do wojska udało się księdzu proboszczowi kupić parę koni młodych i dobranych w nadziei, że nimi wykona roboty polne.

Nagle pewnego dnia daje znać parobek, że jakiś kozak zabrał jednego z tych koni.

Zawiadomił o tym fakcie W. ksiądz Mika starszego wojskowego, który stał w Dembnie, a z którym po niemiecku porozumieć się zdołał, ale spotkał się tylko z odpowiedzią: „Geben Sie den Kerl da“.

Należy przypuszczać, że temu „Kerlowi“ nie byłoby to uszło na sucho, gdyby go można było dostawić do tego oficera, ale trudno wyszukać złodzieja między setkami innych, tembardziej, że on z pewnością w Dembnie dłużej nie popasał.

Istotnie okazało się, że ów kozak usiłował tego konia sprzedać najpierw w Dembnie, potem w przyległej Porąbce Uszewskiej i to za bezcen, jednak — co na pochwałę naszego chłopa z tych stron podnieść należy — nie znalazł się nikt chęć kupna mający, gdyż podejrzywano zresztą słusznie, że to koń skradziony.

Wtedy ów żołnierz chcąc się pozbyć bezcelowego trudu prowadzenia konia, którego spieniężyć się mu nie udało, puścił go wolno, przyznawszy się równocześnie, że go zabrał w Dembnie na probostwie.

W niemałem zdziwieniu, ale krótkiej, jak się to okaże uciesze ks. kanonika, znalazł się ów koń napowrót w plebańskiej stajni przyprowadzony przez chłopów z Porąbki.

Ks. Mika zarządził środki ostrożności odnośnie do pilnowania koni przed kradzieżą w nocy, nie wiedział jednak — czemu się dziwić nie można — że w nocy kradną zwykle żołnierze, w dzień zaś „rekwirują“ oficerowie, co mimo różnej terminologii tych działań skutek ich dla właściciela zawsze jeden i ten sam przynosi.

Bo oto w pewien pogodny dzień, gdy konie chodziły spokojnie w kieracie, zjawia się na boisku 2 oficerów, a za nimi 2 żołnierzy z siodłami i uzdami.

Żołnierze odprzęgają konie i siodłają, panowie oficerowie wybierają, jaki dla którego będzie składniejszy i odjeżdżają najspokojniej tak, jakby to ich konie były.

W języku prostym nazywa się taki czyn ordynarną kradzieżą, w języku wojska rosyjskiego rekwizycyą.

Droga do Łysej Góry, głównego celu mojej podróży, jest tak pełna błota, że aby nie być posądzonym o najmniejszą przesadę, powiedzieć mogę, iż brnąłem w błocie nie po kolana wprawdzie, ale na parę cali wyżej kostek.

Idąc do tej wsi ciągle polami, o niczem innem nie myślałem, jak o tem, jak też teraz w zimie ludzie chodzą bez butów i czy na 400 blisko domów znalazłaby się bodaj jedna kura, jako okaz, że tak się wyrażę, przedwojenny.

Te myśli moje miały przyczynę w tem, że w Dembnie powiedziano mi, iż przez cały czas przez który Rosyanie szli na Kraków, a następnie wracali, przesuwały się ich całe szeregi przez Łysą Górę, tak, że nie było chałupy, w którejby codziennie nie było po kilku i kilkunastu sołdatów coraz to innych.

Tyle zaś naczytałem się już o kurkach i butach, jako dwóch rzeczach, na które są najchciwsi żołnierze rosyjscy, że nie wyobrażałem sobie nawet inaczej żołnierza, jak z pierwszemi słowami: „dawaj kurkę, lub dawaj buty“.

Szczególniej zaniepokoiła mię korespondencya jakiegoś obywatela, zdaje mi się z ziemi sądeckiej, pomieszczona w jednym z tutejszych dzienników, w której na 100 wierszy, naliczyłem 25 zdań: „dawaj buty“ lub „dawaj kurkę“.

Za temi myślami zaczęły się budzić we mnie, jak się to zwyczajnie zdarza, różne refleksye.

Te podzieliłbym na dwie kategorye.

Jedne czysto humanitarne, drugie materyalne. Myślałem sobie, jakby to dobrze było, jakiejby ja to radości był zwiastunem, gdybym tak teraz zamiast brnąć po błocie, jechał na dużej furze, wypełnionej po brzegi niczem innem, tylko... butami różnej wielkości.

Wjeżdżam w wieś — nie ma żywej duszy, wszyscy siedzą za piecem z braku butów.

Wtedy ja biorę po kilka par na plecy i idę od chaty do chaty niby promień szczęścia, albo prościej mówiąc, ziemski Mikołaj, rozdaję wszystkm buty, a błogosławieństwa bosonogich idą ustawicznie za mną, niby akordy najmilszej melodyi.

Albo nie. Chat jest blisko 400, toby za długo trwało to osobiste roznoszenie butów.

Inaczejbym zrobił. Zajeżdżam przed szkołę lub wójta, wołam jakiegoś chłopa, ubieram go w jedne nowe buty i mówię mu: „Gospodarzu, idźcie po wsi od chaty do chaty i mówcie wszystkim, że kto tylko przyjdzie tutaj do mnie, dostanie nowe obuwie. Ojcowie muszą nieść małe dzieci, żeby się nie pozaziębiały. I wyobrażałem sobie naprzód, jak to wszystek lud będzie pędził do mnie, tem prędzej, że zimno, a oni boso. Co to będzie błogosławieństwa, ile podzięki, a ta myśl o wdzięczności chłopów unosiła mię tak daleko, że z góry wyobrażałem sobie, jak będę się musiał bronić przed zaszczytami może w oczach ludu wielkiemi, ale dla mnie niedogodnemi.

Ale zaczęły mię po chwili opadać pewne wątpliwości.

Ja znam duszę chłopa na wskróś i jestem pewny, że ten posłaniec zażąda potem zapłaty za to, że chodził po wsi za zwoływaniem ludzi. Już wiem nawet jak on mój zarzut, że przecież dostał buty nowe, odpierał będzie. „To coż, że dostałem, to i inni dostali, a nie latali po wsi, ja zaś musiał“.

I psuło mi to trochę nastrój marzenia, bo nie rozchodziło mi się już tyle o te 2 czy 3 korony, ale o ten materyalizm chłopa.

Materyalizm — nie bardzo idylliczne słowo, ale dlaczego właściwie chłop nie ma być materyalistą, kiedy to praktyczniejsze i nie budzi tyle zawodów, co np. altruizm.

Ja się poświęcam dla drugich, pożyczam pieniądze na gruby procent, bo sam pieniędzy nie mam, a czynię to, aby tylko zakupić buty i co mam z tego? Wyśmiać mię gotowi w dodatku.

Czy nie lepiejby tak było — myślę dalej — kupić istotnie parę butów, ale puścić się na handel po wsi, a nie na jakieś mrzonki.

Chłopi mają teraz pieniądze za siano, za krowy, konie, mają nawet ruble, Rosyanie im za zarekwirowane krowy lub siano, byle co płacili, czyli, że mają więcej, jak po inne czasy pieniędzy, a nie mają butów i z pewnością nigdzie w pobliżu nie dostaną.

A gdyby tak tylko po guldenku na parze na czysto zarobić, to w obecnie ciężkich czasach, gdy z adwokatury nic się nie ma i to nie byłoby do pogardzenia.

Zacząłem kalkulować na ten temat, ale jakby piorun spadł z jasnego nieba, tak wszystkie moje rachuby rozwiały się na nic.

Dr Teofil Więcław.

kie doświadczenie jest więcej warte nawet, jak wieloletnie choćby nie wiem jak dobre wyszkolenie w czasie pokoju. Tenże laik z pewnością pomyśli sobie, że armia serbska zna lepiej przecież własną ojczyznę, jak my, że z jej źródeł dzięki zrozumiałemu poparciu swoich rodaków, że w lepszej i większej mierze może z nich czerpać jak przeciwnik, który wkracza w ten kraj, kraj nieprzyjacielski. Czyż nie powinni byli pomyśleć ci „znawcy Bałkanów“ podczas wstępnych kroków naszej ofenzywy, że płody ziemi tego bogatego kraju posłużą raczej do wyżywienia serbskiej, aniżeli austro - węgierskiej armii? Bo wierzcie mnie, że ta Serbia to kraj bogaty, bardzo bogaty! My, a poza nami setki żołnierzy głodnych i spragnionych z mieczem w dłoni szliśmy tygodniami przez Bośnię i Serbię, a w Serbii żyliśmy z tego kraju!

A teraz pomówmy o uzbrojeniu armii serbskiej. Ciągle jeszcze twierdzą „znawcy Bałkanów“, że to wojsko niema mundurów, wyekwipowania, broni i amunicyi. Że żołnierze serbscy to banda oberwańców okrytych gałganami, bez butów i bez broni — wydana nam na pastwę.

„Znawcy Bałkanów“ zapominają po pierwsze, że armia serbska już była wyekwipowaną na wojnę w r. 1908, której Serbia i Rosya pragnęły, dla której też płynęły strumieniem serbskie, rosyjskie i francuskie pieniądze, a dla niej pracowały arsenały tych trzech państw z arsenałami Anglii. Serbia i jej pomocnicy niczego nie zaniedbali, aby względnie nie tak małą armię zaopatrzyć we wszelkie potrzeby a nawet i w rzeczy zbyteczne. Zresztą nic nie przypuszczamy, ani nie wyciągamy żadnych wniosków, tylko konstatujemy to, cośmy widzieli, a mianowicie, że wojsko serbskie jest dobrze i praktycznie odziane; cokolwiek prymitywne wyekwipowanie odpowiada zupełnie skromnym wymaganiom potrzeb życiowych chłopa serbskiego. Karabiny serbskie (także i w wojnie bałkańskiej zdobyte tureckie) stoją na wysokości techniki wojennej. Również i materyał artyleryjski naszego wroga jest niestety aż nadto dobry. Nie mogliśmy nigdy dostrzedz braku amunicyi. Każdy piechur miał z początkiem bitwy zawsze 300 naboi przy sobie. Za to lotników nigdzie nie widzieliśmy.

Powszechnie to wiadomo, że żołnierz serbski jako taki, jest z natury obdarzony wojennemi przymiotami. Odważny, podstępny, zacięty, wytrzymały, nie wymagający, łatwy do kierowania. Któryż oficer chciałby wymagać więcej od swego podwładnego?

W końcu jednak wytkniemy słabe strony wojska serbskiego. Szczególniejsza, że właśnie istotnie słabe strony przeciwnika, uszły uwagi krytykujących spostrzegawców. Serbski oficer (zawodowy) jest tchórzem i nie cieszy się u kolegów rezerwowych żadną sympatyą, ani przez szeregowców nie jest lubiany. Każdy dotychczas jeniec serbski nam opowiadał, że rzadko kiedy ich oficera w czynnej służbie dosięga nasza kula lub bagnet; ich osłony znajdują się daleko poza linią bojową. Komendanci kompanii i oddziałów nie gardzą przewrotnym podstępem posyłania w pierwszy ogień podoficerów w odznakach oficerskich, aby nam przedstawić cel fałszywego oficera. W nocy, gdy straże bojowe już zostały obstawione, wycofywują się oficerowie tak daleko na tyły, aż gdzieś ulokują się w chatach, gdyż własne wygody przedkładają ponad wszystko. Wyjaśnienia te są zupełnie wiarygodne. Często braliśmy do niewoli wiele setek szeregowców bez oficerów, a na krwawych polach bitew znajdowaliśmy rzadko kiedy trupy oficerskie, jeśli się Serbom na pewno nie udało zabitych pochować. W razie zdobycia nieprzyjacielskiego trenu, znajdowaliśmy zawsze między oficerskiemi pakunkami delikatną bieliznę i inne rzeczy świadczące o zbytkownym sposobie prowadzenia życia. Tak np. razu pewnego po otworzeniu serbskiej kasy pułkowej błysnęło nam w oczy dużo małych monet; możnaby sądzić, że chwyciliśmy cały skarb złota, lecz po bliższym badaniu okazało się, że w ręce nasze wpadły tureckie znaczki do gry, których ci panowie widocznie potrzebowali do zabicia czasu.

Jeszcze inną słabą stronę upatrywałbym w sile zbrojnej serbskiej, a mianowicie to, że siła ta nie pojmuje ani przyczyny ani celu kampanii. Ta wojna lekkomyślnie wywołana, jest zaprawdę tylko wojną serbskiego korpusu oficerskiego, podobnie jak kampania w rku 1870-71 była „wojenką“ cesarzowej Eugenii. Oficer serbski bije się na polach walki Serbii o swą egzystencyę, którą związał z losem zbrodniczej dynastyi. Karageorgiewicze nie zapuścili korzeni w lud i ten lud nie rozumie ambicyi obcego mu duchem korpusu oficerskiego.

Serbia rozbije się o dzielność wojsk naszych, a nie z przyczyny niesłusznie pogardzanej jakości jej armii.

Obszar trzęsienia ziemi.

Świeżo nadeszłe wiadomości stwierdzają, że trzęsienie ziemi najsilniej wystąpiło w Abruzzach. Abruzzy, są to góry po największej części skąpo porosłe lasami, nadzwyczaj dzikie, zamieszkałe tylko przez pasterzy. Same góry ucierpiały prawdopodobnie w znacznie mniejszej części od zagłębia położonego ku zachodowi. W samych górach wobec słabego bardzo zaludnienia, szkoda wyrządzona trzęsieniem ziemi, nie musi być tak znaczna.

Avezzano, które najwięcej ucierpiało, jest małem miasteczkiem, położonem w centrum owego zagłębia, które dawniej zalewało częściowo jezioro Fucina. (Jezioro Fucino w starożytności lacus Fucinus, położone na południe od miasteczka Celano, w wysokości 656 m. nad poziomem morza, pokrywa przestrzeń 158 km. kwadratowych i tworzy kotlinę pomiędzy górami. Największa jego głębokość dosięga zaledwo 23 metrów. Już w starożytności usiłowali cesarze rzymscy Claudius, Trajan i Hadrian osuszyć to jezioro, lecz z bardzo słabym skutkiem. Dopiero książe Torlonia w latach 1855 do 1875 dokonał prawie w zupełności tego dzieła kosztem 35.000.000 franków, wykopawszy kanał na 6303 m. długi, a 21 m. szeroki do rzeczki Liri). Jezioro to rząd włoski osuszył w latach siedmdziesiątych. Zagłębie powstało wskutek wciśnięcia po zachodniej części Apeninów. — Osuszenie lago di Fucino stworzyło tutaj przestrzeń bardzo urodzajną, wskutek czego i zaludnienie jest na tym obszarze cokolwiek gęściejsze, jak w okolicach otaczających to zagłębie.

Po zachodniej stronie dotykają do owego zagłębia jeszcze dalsze trzy zagłębia, a po wschodniej wznosi się na stromej ścianie łańcuch Abruzzów, opadając ku morzu dwoma zagłębiami.

Po zachodnim stoku Apeninów, ciągnie się wielka linia obsunięcia się, wzdłuż której częstokroć dają się obserwować trzęsienia ziemi.

Z powtórzenia się wstrząśnienia 13 b. m. rano wypływa, że jeszcze obecnie teren się nie uspokoił. Częstokroć obserwowano zjawisko, że po wielkich trzęsieniach ziemi następowały jeszcze słabsze.

Nie można jeszcze porównać obecnego trzęsienia ziemi, co się tyczy siły z trzęsieniem ziemi w Messynie. Okolica po obu brzegach cieśniny messeńskiej, jest gęsto zaludniona. Podczas katastrofy w Messynie, o wiele większą stratę opłakiwano w życiu ludzkiem i własności, jak to dzięki Bogu miało miejsce w obecnym wypadku. Trzęsienie ziemi tak ongi, jak i niedawno w Messynie miało podkład tektoniczny. (Tektoniczny, czyli układowy, t. j. nie pochodzący z przyczyny działania we wnętrzu ziemi sił wulkanicznych, lecz z powodu obsuwania się wskutek kurczenia się i powstałego stąd różnego stopnia naprężenia skorupy ziemskiej). Przed milionami może lat, przebiegało wzdłuż linii lekko wygiętej, biegnącej naokoło środka morza Tyrrheńskiego, które można przyjąć za centrum i wówczas też częściowo zapadła się część skorupy ziemskiej. Te zapadliny już znacznie się powiększyły i pogrążyły wielkie obszary kraju pod powierzchnię morza. W ten sposób powstało morze Tyrrheńskie. W środku tego morza, jak i w Sycylii i koło Etny wydarzają się ogromne wulkaniczne wybuchy. Zachodnia strona Apeninów z rozlicznemi zapadłemi zagłębiami wykazuje również obszary wulkaniczne, np. góry albańskie koło Rzymu, które są jednym z najważniejszych dowodów tego. Można tutaj łatwo śledzić ów związek, jaki zachodzi między zapadłemi częściami gór, a zjawiskami wulkanicznemi, które pierwszy sprawdził zmarły prof. Suess.

(Die „Zeit“). **Prof. Uniw. Dr Edw. Brückner.**

Automobile pancerne.

W amerykańskiej gazecie zawodowej „The automobile“ ogłaszają paryscy korespondenci Bradley i J. M. Rowley następujące wywody o użyciu automobilów we wojnie:

Automobile pancerne uzbrojone karabinami maszynowymi i zwykłe automobile podróżowe zaopatrzone pancerzem, liczą się do najważniejszych środków obronnych i zaczepnych w obecnej wojnie. Sprzymierzone wojska były zaopatrzone na początku wojny w te maszyny bardzo skąpo. Jakkolwiek we Francyi kwestyą pancernych automobilów zajmowano się żywo jeszcze w czasie pokoju i zbudowano model bardzo skuteczny, to jednak na początku wojny miano tam tylko niewiele automobilów zdatnych do użytku wojennego. Więcej uwagi zwrócono na transport dział zapomocą automobilów. Używano do przewozu ciężkich 15.2 centimetrowych dział zamiast koni, dodatkowych wozów do automobilów z równoczesnym popędem wszystkich czterech kół. — W Anglii jeszcze mniej zdziałano na tem polu. Ponieważ jednak automobile pancerne są we wojnie niesłychanie ważną bronią, przeto ze wszystkich sił powetowano to zaniedbanie. — Rozumie się samo przez się, że trudno w tym kierunku zebrać dokładne daty; można jednak stwierdzić, że setki automobilów wyposażono działami i stalowemi pancerzami. Jedna jedyna firma dostarczyła 200 maszyn do arsenału, gdzie je odpowiednio opancerzono i uzbrojono. Tak wielkie nadzieje pokłada się na automobilach pancernych, że niektórzy oficerowie otrzymali działa z Anglii i to nie w zwykłej służbowej drodze, które potem wstawiono do automobilów. Angielskie i francuskie brygady marynarki są szczególnie dobrze wyposażone w takie automobile pancerne.

O jakimś jednolitym modelu nowych automobilów pancernych nie ma naturalnie jeszcze mowy. Używa się dotychczas wozów dwutonnowych (wagi 2000 kg. = 20 centn. metr.) ciężarowych, obok nich także silnych wozów podróżowych z pneumatykami. I dział nie wstawia się zawsze tej samej wielkości.

Przekonano się, że działanie każdego działa niesłychanie się wzmaga, gdy się je złączy ze szkieletem automobilu. Również i rodzaj opancerzenia jest różny: bywa ono zupełnem, pudło pancerne, w którem jest nietylko kierujący (chauffeur), koła i dach wozu są ochronione i w takim razie wóz zaopatrzony jest w osobną wieżyczkę dla działa. Są znów mniej skomplikowane automobile ciężarowe, których oba boki obłożone są płytami pancernemi. Wszystkie automobile podróżowe, których się używa na froncie bojowym, powinny być choćby częściowo opancerzone, zwłaszcza tam, gdzie siedzi załoga i w miejscu gdzie się znajduje ochładzacz. Wiele automobilów, których nie ubezpieczono, teraz opancerzono, by je uczynić odporniejszemi. Rozchodzi się o to, aby wóz zabezpieczyć od kul karabinowych i odłamków szrapneli. Jasnem jest, że wozu podróżowego nie da się uczynić nieczułym na ogień granatów, nie pozbawiając go równocześnie ruchliwości. Najważniejszą rzeczą jest — samo przez się rozumie się — ochrona kierującego wozem. We wielu wypadkach konstruowano wydęte ściany ochronne umocowane po obu stronach kierującego, sięgające ponad jego głowę. Te ochronne ściany zrobione są z chromowo-niklowej stali; ochraniają one dostatecznie od bocznego (flankowego) ognia, na który się jest najczęściej narażonym. Nieprzyjaciel stara się naturalnie zawsze trafić kierownika, a gdy mu się uda go zranić lub zabić, wtedy już stosunkowo łatwo tych oficerów schwytać, którzy się może znajdują we wozie. Modele jeszcze dokładniej sporządzone mają ochronne pancerze, po obu stronach wozu na całą długość. Ściany ich są tak wysokie, że głowy załogi zajmującej wnętrze, są zupełnie zakryte. Potrzeba też dostatecznie chronić zbiornik na benzynę. Nienaganny rozdział posiłków, który jest znamiennym dla wojsk sprzymierzonych, ułatwiają niesłychanie automobile. Jeżdżą one od stanowiska do stanowiska, dowożą żywność, którą stamtąd przywiozły do podstawy walczącego pułku, skąd przez ordynansów dalej, częstokroć walczącego dostają się prowianty nawet aż do żołnierzy w samych rowach strzeleckich. — U Niemców jest system wzajemnych połączeń i dostarczania posiłków za pomocą automobilów jeszcze gruntowniej rozwiniętym i na większą skalę, jak u sprzymierzonych. — Jak słyszałem, mają oni wiele tysięcy automobilów, które każdej chwili mogą zastąpić wozy niezdatne do użytku — choć podobno liczba ciężko uszkodzonych automobilów ma tam być stosunkowo nie wielka. Parcie naprzód Niemców przez Belgię do departamentów w północno-wschodniej Francyi, było jednym z najszybszych ruchów wojsk, jakie znamy w historyi wszystkich wojen. Odbywało się to parcie równocześnie z olbrzymiem rozwinięciem linii i to bezustannie wobec atakującego i dobrze osłonionego nieprzyjaciela. Cóż to za cudowny środek umożliwił Niemcom to niesłychanie szybkie postępowanie naprzód? W jaki sposób mogła ta ogromna armia, której oś obrotu znajdowała się w Luksemburgu, pełną siłą runąć przeciw północno-wschodniej armii aż w pobliże Paryża? Co otrzymało połączenie między temi massami wojsk? Odpowiedź: automobil.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny: Dziś w poniedziałek Stolicy św. Piotra — Jutro we wtorek św. Henryka.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 7 min. 32 zachód przypada o godz. 4 min. 10; długość dnia godzin 8 minut 38.

Pogoda. Dnia 17 stycznia termometr doszedł od — 3·1 do + 5·0 C. — barometr podnosił się. — Dnia 18 stycznia o godzinie 7 rano stan barometru 738·6 mm. termometru — 0·3 C. wiatr zachodni.

Kraków, dnia 18 stycznia.

Pogoda. Jak każda salonowa rozmowa, zwłaszcza na pierwszej wizycie u wierzyciela — zaczyna się od — pogody, tak też i elegancka kronika winna się od niej zacząć. A więc mamy pogodę, tj. deszcz ani śnieg nie pada, co nie przeszkadza jednak, by Krakowianin nie mógł się zabłocić. Ścięte nocnym przymrozkiem kałuże błotne, pod promieniami słońca stopniały, a piękna dzisiejsza pogoda najłatwiej dostępna jest do oglądania z okna pokoju lub dachu domu. Stamtąd można dowoli napawać się istotnie pięknym dniem dzisiejszym, krzepić się widokiem barometru, wskazującego „stałą pogodę“. Może nareszcie zacznie się zima, bo gdy to teraz nie nastąpi, niebawem będzie już wiosna i ubiegły oraz początek bieżącego roku będzie mieć brak tej pory. Reasumując wszystko powyższe, stwierdzić wypada, że dzisiaj faktycznie jest pogoda w Krakowie, ale i błoto też...

Skutki wichury. Wskutek silnej wichury, która nawiedziła wczoraj rano Kraków, zerwała się z gmachu zwanego Prałatówką na placu Maryackim blacha z dachu i kamień z gzymsu, które spadły na głowy przechodniów. Blacha zraniła ciężko 51-letnią Maryę Kasprzyk, rozcinając jej czoło, a kamień połamał innemu przechodniowi kapelusz i uderzył w tył czaszki. Poszwankowanych opatrzyło Pogotowie ratunkowe.

Samobójstwo „wojenne“... 30-letnia służąca Eugenia Multankówna poczuła się wskutek obecnych wypadków zdenerwowaną, wykolejoną, słowem nieszczęśliwą i co gorsza zagrożoną... indywidualną katastrofą. Postanowiła zerwać z życiem i — popełniła samobójstwo. Przygotowała sobie truciznę własnego pomysłu, mieszając szafran, senes i... proch strzelniczy. Do tego ostatniego przywiązywała największą wartość trucicielską, dedukując z używania prochu na wojnie. Skutek desperackiego kroku przeszedł oczekiwania desperatki, po zażyciu doznała nie śmiertelnych ale dotkliwych boleści i żałując swego kroku przybyła na Pogotowie, gdzie ją dość łatwo uratowano.

Coroczne nabożeństwo żałobne za poległych uczesników powstania 1863/64 r. jako w 52 rocznicę, odbędzie siz w piątek 22 bm. o godzinie 10 rano staraniem prezesa i Wydziału Przytuliska weteranów“ — Mszę św. odprawi Eksc. ks. Arcyb. Symon, kazanie wypowie prowincyał Reformatów ks. Janicki, na które patryotyczną polską publiczność zaprasza się.

Arcyksiążę Karol Stefan, brat arcyksiążąt Fryderyka i Eugeniusza, objął protektorat nad wszystkiemi organizacyami „pomocy wojennej“ z wyjątkiem Czerwonego Krzyża.

„Związek wszechsłowiański“ w Galicyi. „Frankf. Ztg“ donosi, że przywódcy kadetów Ketlarecky(?) i Piotr Struwe udali się do Galicyi wschodniej, aby zorganizować tam grupy miejscowe „Związku Wszechsłowiańskiego“.

Zabytki muzeum ks. Czartoryskich w Krakowie przeniesione do Drezna. „Vossische Ztg“ donosi: Książę Czartoryski, właściciel muzeum w Krakowie, przeniósł część swoich zbiorów sztuki z Krakowa i z zamku w Gołuchowie do Drezna. Pomiędzy zabytkami temi znajduje się przepyszny obraz Raffaela, obraz Rembrandta wyobrażający litościwego Samarytanina, szereg kosztownych starofrancuskich i flamandzkich gobelinów. Powyższe skarby sztuki wystawione zostały czasowo w galeryi drezdeńskiej.

Odznaczenie legionistów. Następca tronu arcyks. Karol Franciszek Józef rozdał podczas inspekcyi Legionów w Karpatach medale za waleczność pierwszej klasy: chorążemu Józefowi Łepkowskiemu, chorążemu Bolesławowi Romaniszynowi, Kapralowi Stan. Lesiowi, kapr. Józefowi Winiarskiemu i sanitaryuszowi Alojzemu Stelmachowi.

Z teatru miejskiego. Z zapustnego repertoaru paryskiego wydobyła dyrekcya teatru farsę Bissona i Silvaina zatytułowaną w przekładzie polskim: „Na łeb na szyję“. Farsa nie lepsza ani gorsza od tylu innych wyrobów paryskich spółek komedyopisarskich. Wszystkie te „sztuki“ mają jeden temat: zdradę małżeńską, jednako dowcipny i pieprzny dyalog, to samo lawirowanie około motywów pikantnych i nieledwie te same dwuznaczniki... W farsie Bissona zdrada małżeńska, do której żona popycha męża — nie dochodzi do skutku i owa para małżeńska może przy końcu przedstawienia cieszyć się swą wzajemną wiernością. Ten moralny efekt poprzedzony jest jednak więcej niż swawolną akcyą 3-ch aktów. Artyści przyłożyli się rzetelnie do sukcesu farsy i to wszyscy bez wyjątku, a więc pp.: Jarszewska, Bednarzewska, Górska, Żarski, Grabowski, Noskowski i Szymborski. Pikantnych akcentów nie starali się jednak stłumić, co byłoby przecież wskazanem.

Ostatni 3 Numer „Nowości Illustrowanych“, jak zwykle, przynosi bardzo obfity materyał illustracyjny, odzwierciadlający najciekawsze momenty wojny i współczesnych wydarzeń. — Numer rozpoczyna fotografia z pochodu armii niemieckiej na Warszawę, dalej idą oryginalne zdjęcia z wojskowych szpitali krakowskich, z polskiej szkoły podchorążych, z teatru wojny i inne. Na wielce zajmującą całość zarówno pod względem treści, jak i illustracyj, składają się następujące, obficie illustrowane artykuły: „Walka o Warszawę“, „Na tułaczkę“, „Z walk na morzu Adryatyckiem“, „Nasza ciężka artylerya“, „Z afrykańskiego terenu walki“, „Opieka nad rannymi w Rosyi“, „Czy ocalał“ i in.

Dla najbiedniejszych ewakuowanych i ich dzieci złożyli w dalszym ciągu datki do komitetu.

Arcybractwo Miłosierdzia na książki szkolne 200 K, p. Macharski 200 K, p. Chronowski 100 K, dyr. Paszkowski 100 K, p. Strenk 100 K, p. Knobel 100 K, Dr M. Godlewski 100 K, prof. E. Godlewski 50 K, Dr E. i Jad. Godlewscy 50 K, Doktorzy szpitali św. Ludwika i Łazarza 40 K, N. N. 20 K. z Administracyi „Nowej Reformy“ 136 K, 14 hal., ks. Pustelnik 10 K, z listy p. Halskiego 8 K, N. N. 5 K, p. Klemensiewiczowa 4 K, p. Wawrowska 2 K, Wład. Hausner 1 K, z Administracyi „Nowej Reformy“ 40 K.

Pomyłka druku. W korespondencyi p. t. „Rosyanie w Niegowici“ zakradła się na wstępie pomyłka w dacie. Zamiast dnia 27 grudnia ma być 27 listopada.

O rabunki i kradzieże wojenne. W tutejszym sądzie karnym odbyły się dzisiaj dalsze rozprawy przeciw włościanom i mieszkańcom gmin nawiedzonych przez najazd rosyjski, kórzy korzystając z popłochu i bezsilności sąsiadów, targnęli się na ich mienie. Dzisiaj zasiadło na ławie oskarżonych 16-tu wieśniaków z Trąbek pod Wieliczką i jeden mieszkaniec Bochni, którym udowodniono kradzieże i rabunki w stylu kozackim uprawiane. Wyroki zapadną popołudniu — podamy jutro.

Kronika zamiejscowa

Szkolnictwo w Galicyi wschodniej. Jak donosi „Piorogrodzka Agencya“ ze Lwowa, generał-gubernator rosyjski wschodniej Galicyi wydał następujące rozporządzenie, dotyczące szkół prywatnych w Galicyi i na Bukowinie:

Od 1 stycznia 1915 r. będą dopuszczone takie szkoły, które spełnią następujące warunki:

1. Osobne pozwolenie generał-gubernatora w odpowiedzi na odpowiednią prośbę, do której dołączony musi być spis nauczycieli.

2. Wszelka zmiana w stanie nauczycieli następuje tylko z wiedzą i pozwoleniem generał-gubernatora, na żądanie którego także zwalnia się nauczycieli z obowiązku.

3. Nauczaniu języka rosyjskiego literackiego musi się poświęcać tygodniowo nie mniej jak 5 godzin.

4. Polska historya, geografia, język polski i literatura wykładane być winny według podręczników dopuszczonych w Rosyi lub dozwolonych przez generał-gubernatora.

5. Religia wykładana ma być przez nauczycieli religii tego wyznania, do którego należy uczeń.

6. W zakładach naukowych utrzymywanych przez zakonników lub zakonnice rzymsko-katolickie nie mogą uczyć się uczniowie wyznania prawosławnego lub unickiego.

Gospoda dla Legionistów. W IV-tej dzielnicy w Wiedniu przy Luisengasse, odbyło się wczoraj uroczyste otwarcie gospody dla Legionistów, bawiących chwilowo dla odpoczynku w Wiedniu lub znajdujących się w rekonwalescencyi. — Oprócz Legionistów zjawiła się licznie publiczność polska. Pierwsza przemówiła w imieniu Komitetu pań, pani Górzycka, poczem wygłosił bardzo podniosłą przemowę ks. biskup Bandurski, po nim przemawiał Legionista Mielik i poseł Lisiewicz imieniem N. K. N. W uroczystości brali udział także: prezes komisaryatu wiedeńskiego N. K. N. poseł Zgórski, poseł Wysocki, Angermann i inni. Gospodą zarządza Komitet pań, w którego skład wchodzą oprócz pani Górzyckiej, jako zastępczyni Marya Grybowska, jako skarbniczka posłowa Lisiewiczowa, sekretarka Dąbska, obowiązki gospodarza objął p. Franciszek Hess.

Przyjazd wychodźców z Galicyi do praskiego okręgu policyjnego został zakazany rozporządzeniem c. k. Namiestnictwa w Pradze.

W sprawie powrotu sezonowych robotników. — (Maków). Od kilku tygodni otrzymuję prawie codziennie listy pełne narzekania i boleści z Leibnitz (w Styryi), gdzie są zatrzymani robotnicy i robotnice powracający z Prus. Rodzice a szczególnie matki ze łzami i boleścią proszą o ratunek dla swych dzieci.

W sprawie tych zatrzymanych wychodźców i ich powrotu do domów udałem się do c. k. Namiestnictwa w Białej, a następnie do Ministerstwa spraw wewnętrznych w Wiedniu. Referent w tej sprawie p. Dr Englisch znany ze swych broszur i życzliwości dla naszego kraju przedstawił mi krótką genezę całej sprawy i dopiero w porozumieniu z Ministerstwem wojny będzie można wydać odpowiednie zarządzenie. Przyrzekł, że sam tę sprawę przyspieszy i za kilka dni zarząd baraków w Leibnitz partyami po 100—150 dziewcząt będzie odsyłać do powiatów, gdzie wojna nie dosięgła. **Ks. J. L.**

Repertuar polski zamiast angielskiego i niemieckiego w Czechach. Referenci dzienników czeskich, omawiając wystawienie sztuki polskiej „W gołębniku“ na scenie czeskiej w Król. Winohradach dnia 12 stycznia, zgodnie wyrażają życzenie, aby dotychczasowy teatralny repertuar angielski lub niemiecki zastąpić na wielkich scenach czeskich sztukami polskiemi.

Przemyśl jako imię chrzestne. Naród amerykański idzie zawsze z prądem czasu, lubuje się w nowościach i stoi na czele każdej mody. Świeżo donoszą pisma amerykańskie, że obecnie są w modzie nadzwyczajne imiona. I tak pewien Amerykanin dał swemu najmłodszemu potomkowi imię „Przemyśl“, tak, jak się nazywa najsilniejsza forteca w Galicyi.

Kiedy się wojna skończy? Na to pytanie odpowiedział angielski minister wojny lord Kitchener: „Nie wiem, kiedy się wojna skończy, wiem jednak, że zaczyna się w maju“... Lord Kitchener chciał widocznie w ten sposób zaznaczyć, że dla Anglii wojna zacznie się w maju, kiedy „milionowa armia“ angielska będzie gotową.

W ostrawskiej „Morgenzeitung“ czytamy zdanie jakiejś osobistości, że niemiecki wielki sztab generalny liczy się z końcem wojny w lecie tego roku. Oczywiście wszelkie takie przypuszczenia nie mają żadnej wartości. Kiedy się wojna skończy — nikt nie może przewidzieć. Czas trwania wojny zależy bowiem nietylko od sztabów Dwuprzymierza, ale także od sztabów Trójporozumienia, a trudno przypuścić, by obie wielkie grupy wojenne umówiły się z góry, co do długości wojny.

Nowy urzędnik niemiecki dla Królestwa Polskiego. Pisma niemieckie donoszą, że lantrat Löhrs z Lübben na Łużycach, został powołany do służby cywilnej w Królestwie Polskiem.

De Caillavet umarł. Znany francuski komedyopisarz De Caillavet zmarł w Paryżu.

Nekrologia.

Śp. Stanisław hr. Stadnicki. W Wiedniu zmarł dnia 16 sycznia po krótkiej chorobie jeden z wybitniejszych ludzi naszego kraju Stanisław hr. Stadnicki w 67 roku życia. Zmarły był członkiem Izby panów i piastował godność tajnego radcy, a w życiu politycznem kraju brał żywy udział jako przywódca klubu autonomistów, i długoletni poseł na Sejm kraj. W ostatnich latach jako członek klubu Centrum oddziaływał w wysokim stopniu na politykę krajową. Śp. hr. Stadnicki był czynnym jako członek wielu instytucyj gospodarczych na polu odrodzenia i podniesienia ekonomicznego kraju, nadto długie lata był marszałkiem powiatowym w Mościskach. Zwłoki zostaną złożone tymczasowo na cmentarzu cenralnym w Wiedniu.

Józef Parczyński, dyrektor wydziałowej szkoły męskiej im. św. Floryana przy ul. Szlak, zmarł w naszem mieście 17 stycznia. Śp. Parczyński był znanym w Krakowie pedagogiem, i spełniał z zamiłowaniem i gorliwością obowiązki swego zawodu, skarbiąc sobie wdzięczność rodziców, miłość uczniów. Zmarły pracował nadto w T. S. L. i był prezesem kolonii wakacyjnej w Kochanówce.

Telegramy.

Polsko-rosyjski „legion“.

Berlin, 17 stycznia.

„Frankfurter Zeitung“ donosi: „Riecz“ pisze z 3 b. m.: Polsko-rosyjski legion, zorganizowany przez pewnego Gorczyńskiego w Warszawie, otrzymał wreszcie komendanta, którym jest generał armii rosyjskiej Święcicki. — Dygnitarz ten już wniósł prośbę o zezwolenie na założenie szkoły podoficerskiej na wzór podobnej szkoły zostającej pod kierunkiem polskich Legionów na Śląsku austryackim. W przeciągu sześciu tygodni mają być młodzieńcy, którzy ukończyli 6 lub 4 klasy gimnazyalne, wyszkoleni na chorążych. Wkrótce ma się odbyć uroczyste poświęcenie chorągwi legionów. Wkońcu pisze „Riecz“: Tymczasowo liczy legion kilkuset członków (o ile wiadomo z „Warszawskiego Dniewnika“ to ilość ta wynosi 200). Rosyjski organ kadecki nie może się powstrzymać, aby ten ruch wszczęty tak mozolnie i bez skutecznie przez rząd rosyjski nie traktować ze strony ironicznej. Ten tak zwany „legion“, o którego zachowaniu się w polu nie wspomina żadna gazeta rosyjska, może się jednak już wykazać czynem, który dopomógł do podniesienia jednego człowieka do roli męczennika. W Warszawie mianowicie wystawił pewien fotograf przy ulicy Marszałkowskiej fotografię tego młodo-rosyjskiego patryoty w swej gablotce. W niespełna godzinę potem, szybę rozbito, fotografię poszarpano w strzępy i rzucono do błota. Sprawcę schwytano, był nim Polak, urzędnik Magistratu warszawskiego.

Gen. Joffre przyznaje.

Genewa. (Tel. pryw.) Generalissimus Joffre przyznaje, że **na północ od Soissons, Francuzi musieli się cofnąć i stracili kilka pozycyj.** Jako powód niepowodzenia, podaje wylew rzeki Aisne, która zerwała mosty i uniemożliwiła dowóz amunicyi i posiłków. Francuzi cofnęli się na lewy brzeg Aisny i zostawić Niemcom rannych oraz armaty, które pierwej zdemontowali.

Dzienniki donoszą, że stanowisko gen. Manoury'ego, który dowodził pod Soissons, jest zachwiane.

Brak gotówki we Francyi.

Londyn. (Tel. pryw.) „Daily Mail“ dowiaduje się, że pewna liczba miast francusk. wydaje z powodu braku brzęczącej monety, papierowe noty po 25 centimów. Burmistrz Epernay przesłał taką notę do tej gazety z prośbą o opublikowanie tego faktu, aby zbieracze kupowali ten ciekawy dokument i w ten sposób przysporzyli gminom miejskiem pieniędzy, na których brak bardzo cierpią.

Kredyty dla Rosyi.

Kopenhaga. (Tel. pryw.) „Russkoje Wiedom“ donoszą, że **instytuty finansowe francuskie i angielskie udzieliły Rosyi kredytu w wysokości półtora miliarda franków.** Anglia objęła miliard, Francya 500 milionów.

Zgon Demla.

Wiedeń. (T. B.) Poseł do Rady państwa, Dr Leonhardt Demel, zmarł nagle w Cieszynie. Miał lat 59.

Nadesłane.

Nakładem wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny Jan Matyasik. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.